



Maciej Kamykowski

Sygnatura notacji: **N0261**

Data urodzenia: **02.03.1949 r.**

Data nagrania: **14.11.2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Kraków, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Leszek Rysak**

Czas nagrania: **15 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Mój dziadek, Ludwik Kamykowski, dziadek ze strony ojca oczywiście, czyli ojciec mojego ojca, Bolesława Kamykowskiego, który jako „Kamyk” dość szeroko był znany jako scenograf teatralny i filmowy. Więc dziadek Ludwik urodził się, pochodził z wiejskiej rodziny, urodził się w Grabówce koło Tarnowa, która nota bene teraz jest już dzielnicą Tarnowa, weszła w skład administracyjny miasta Tarnów, i mimo że rodzina była uboga, tak był zainteresowany kształceniem się, że rozpoczął i skończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów przeniósł się do Lublina, gdyż tam dostał pracę w charakterze profesora tamtejszego gimnazjum, tam też zresztą urodzili się jego synowie, starszy od niego [mojego ojca] mój stryj Zbigniew i mój ojciec. Nie pamiętam w tej chwili jak długo mieszkali w Lublinie, w każdym razie ładnych parę lat, po czym profesor Pigoń, któremu, jakby tak można powiedzieć wpadł w oko student Ludwik, ściągnął go jako asystenta do Krakowa, ułatwił otrzymanie posady profesora polonistyki w liceum, najstarszym w Krakowie, związanym mocno z uniwersytetem, ponieważ duża część kadry pedagogicznej była równocześnie pracownikami Uniwersytetu Jagiellońskiego, mianowicie Liceum Nowodworskiego, no i tam jako polonista uczył dziadek właściwie do ostatnich dni życia, równocześnie pracując na Uniwersytecie Jagiellońskim w wielkiej przyjaźni z profesorem Pigoń. Zajmował się krytycznym opracowaniem tekstów literackich, głównie klasyków. Już w tej chwili szczegółowo nie pamiętam, ale w każdym razie zostało po nim kilka prac naukowych cenionych do tej pory, zachowanych w Bibliotece Jagiellońskiej. Jak wiadomo, po wybuchu II wojny światowej rok akademicki na Uniwersytecie Jagiellońskim nie rozpoczął się normalnie, ponieważ władze okupacyjne zamknęły Uniwersytet, natomiast na dzień 6 listopada trzydziestego dziewiątego roku zostało przez władze niemieckie zwołane zebranie profesorów. Określenie było, że będzie to wykład na temat stosunków władz niemieckich do nauki polskiej. Wielu profesorów podchodziło z rezerwą, nie dowierzając władzom okupacyjnym, jednak tutaj dużą rolę odegrał rektor, który stwierdził, że w trosce

o to, że być może uda się jednak ten rok akademicki rozpocząć na uniwersytecie, żeby nie okazało się to jawnym bojkotem władz, żeby można było jakoś z nimi pertraktować, bardzo zachęcał profesorów i przekonywał, że jednak to zebranie powinno być na serio potraktowane i że powinni się zjawić bez względu na to, czy ono coś da czy nie da. Stało się tak, że bardzo wielu profesorów zgromadziło się około, o ile pamiętam, 130 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, również Akademii Górniczo-Hutniczej, były jakieś osoby z Akademii Handlowej ówczesnej, obecnie Akademii Ekonomicznej i nawet jedna osoba chyba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która wtedy gościnnie była w Krakowie - w każdym razie duże grono pracowników naukowych przede wszystkim Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale i innych krakowskich uczelni. Zgromadzono ich w sali, pamiętam dokładnie, nr 56 na drugim piętrze w Collegium Novum i wykład ograniczył się do tego, że Obersturmführer Müller oznajmił zebranych profesorom, że są aresztowani i nastąpiła wywózka profesorów do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Był to zresztą bezprecedensowy przykład właśnie unieszkodliwienia nauki polskiej, zresztą jak wiemy z późniejszych kart historii, reakcja świata naukowego była prawie natychmiastowa, poszły w ruch wszelkie możliwe kontakty rodzin i tych nielicznych, którzy nie zjawili się wtedy na tym sławetnym zebraniu nastąpiły interwencje znanych osobistości świata naukowego z Europy, co spowodowało, że wielu z profesorów zostało zwolnionych na wiosnę czterdziestego roku. Niestety nie wszyscy doczekali tego momentu, wielu z nich po prostu zmarło z wycieńczenia czy straciło życie w obozie koncentracyjnym. Dziadek wrócił, dziadek wrócił w czterdziestym roku, ale z tak silnie zaawansowaną gruźlicą, że zmarł niedługo potem, jednak mimo to, mimo że wrócił schorowany, od razu z tymi profesorami zwolnionymi bardzo silnie zaangażował się w nauczanie konspiracyjne, w uniwersytet konspiracyjny. Wiem, że między innymi w naszym, znaczy w domu dziadka odbywały się tajne wykłady. Tyle, co wiem. Z przekazów rodzinnych wiem stosunkowo niewiele, dlatego że dla ojca sądzę, że było to przeżycie tak traumatyczne, że nie chciał do tego wracać. Przez jakiś czas w ogóle nie mówiło się o tym - mówię już w tej chwili o czasach, które ja pamiętam, czyli mojego dzieciństwa w czasach komunistycznych - owszem, wiedziałem, że był znanym polonistą, że był w przyjaźni z profesorem Pigioniem, z profesorem Bielakiem, czyli osobami bardzo liczącymi się w polonistyce, że bywali u siebie nawzajem w domach, utrzymywali bardzo, bardzo bliskie towarzyskie kontakty, natomiast już o tym okresie po powrocie dziadka z obozu prawie się nie mówiło, ani o jego śmierci później, natomiast pozostała mi właśnie świadomość tego, że był i że w taki sposób zakończył życie - podzielił los po prostu innych profesorów wtedy aresztowanych w tej akcji, która do historii przeszła pod nazwą Sonderaktion Krakau. Jak wiadomo, druga taka akcja, mianowicie unieszkodliwienie profesorów Uniwersytetu Lwowskiego skończyła się dużo bardziej tragicznie, ponieważ Niemcy nauczeni doświadczeniem, że upominają się jednak ludzie, świat się upomina o profesorów, tamci zostali po prostu wymordowani. Pamięć o dziadku trwała w rodzinie i trwa do dzisiaj, zresztą materiałów, jego spuścizny po ojcu w naszej rodzinie nie ma, dlatego że wziął właściwie wszystkie rzeczy po dziadku Ludwiku jego najstarszy syn, Zbigniew, mój stryj, który mieszkał pod Warszawą w Ursusie, a który idąc w ślady swojego ojca skończył studia polonistyczne i z tej racji wziął wszystkie cenne rzeczy z biblioteki - rękopisy, notatki dziadka. O ile mi wiadomo część z tych materiałów nie przetrwała, ale część została później, po śmierci stryja, przez jego z kolei potomków przekazana mojemu najmłodszemu bratu, Jakubowi, który jakoś myśli o tym, żeby te materiały uporządkować, żeby je w jakiś sposób zachować dla potomności. Parę lat temu byliśmy w Rzymie, jeszcze za życia naszego Ojca Świętego Jana Pawła II i w jakiś sposób udało nam się uczestniczyć we mszy świętej w prywatnej kaplicy w apartamentach papieskich i po mszy świętej jak zwykle uczestnicy zostawali przedstawieni ojcu świętemu przez wtedy księdza prałata, czy już był biskupem Dziwiszem, jak tylko padło nasze nazwisko Ojciec Święty podszedł, bardzo serdecznie się uśmiechnął i mówi: „A, pamiętam, pamiętam. Wasz dziadek to mnie uczył”,

okazuje się bowiem, że w tym jednym roku '38/'39, kiedy Karol Wojtyła był na pierwszym roku polonistyki również zetknął się z moim dziadkiem i słuchał jego wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pamiętam tylko z archiwum rodzinnego zdjęcie dziadka Ludwika, zawsze mi się bardzo podobało - z sumiastym wąsem, takiego poważnego - i zawsze z wielkim szacunkiem się o nim opowiadało.

<KONIEC NAGRANIA 00:13:55>